

Rozdział pierwszy: Jesienne rozterki

Wolnym krokiem wspinała się po nierównej nawierzchni na Wzgórzu Zamkowe. Panujący tam spokój pozwalał na wyciszenie. Konary starych drzew szumiały poruszone lekkim wiatrem. Zuzanna przysiadła na ławeczce i wsłuchiwała się w odgłosy dobiegające z oddali. Niby tak niedaleko tętniło życie... jednak ona czuła, jakby od codziennej bieganiny dzieliła ją niewidzialna bariera.

Odkąd pamiętała, zawsze lubiła ciszę i kontakt z przyrodą. Szum wiatru, śpiew ptaków – to było to, co ją uspokajało. Nigdy nie starała się za wszelką cenę być duszą towarzystwa; wystarczało jej, że mogła z kimś porozmawiać i przebywać wśród ludzi. Miała dużą cierpliwość i z tego powodu niejedną, kto miał potrzebę wyrzucenia z siebie ciężących problemów, szukał kontaktu właśnie z nią. Była dobrym słuchaczem, lecz sama z własnymi sprawami nie wychodziła na zewnątrz.

Przeniosła się myślami o setki lat wstecz. Lubiała wyobrażać sobie życie na Wzgórzu Zamkowym za czasów Piastów i Habsburgów. Chciałaby choć na chwilę przenieść się w dawne czasy i na własne oczy zobaczyć to, co dziś istnieje już tylko w książkach. Kiedy przed wielu laty po raz pierwszy zawitała do tego miasteczka, miała wrażenie, że po długiej wędrówce wróciła do domu. Wtedy też postanowiła, że to będzie jej miejsce, tu osiadzie na stałe.

Rozpoczynając nowy etap życia, była pełna marzeń, miała mnóstwo planów, które – jak wtedy myślała – bez większych problemów będzie mogła zrealizować. Gdy jako młoda dziewczyna poznała Kacpra; wydawał się jej on uosobieniem spokoju, kimś, na kim można polegać. Jej rodzina bardzo szybko go zaakceptowała i tylko nieliczni twierdzili, że to, co sobą prezentował, to była tylko maska. Po latach okazało się, że to oni mieli rację. Została sama z wszystkimi obowiązkami, radościami oraz troskami. Przez wiele lat żyli razem, a jednak osobno i teraz, gdy na dobre zniknął z jej życia, poczuła ulgę.

Wstała z ławeczki i poszła na taras widokowy. Lubiała oglądać widoki po czeskiej stronie – sprawiało jej to przyjemność i pozwalało zebrać myśli. Z zamyślenia wyrwał ją ciche popiskiwanie. Gdy popatrzyła w dół, zobaczyła wpatrzony w nią brązowy kundelek o małych uszkach, za to z długim futerkiem w różnych odcieniach brązu. Pies zamachał wesoło ogonem i tak, jak nagle się pojawił, tak samo nagle zniknął.

Zerwał się wiatr, niosąc ze sobą ciemne deszczowe chmury. Zrobiło się zimno, więc Zuzanna postanowiła wracać do domu.

– Cześć Zuza, ludzi nie poznajesz? – Usłyszała i nagle znalazła się w mocnym uścisku, a do jej nosa doleciał, zbyt intensywny jak na jej gust, zapach perfum. Dopiero gdy ręce zwolniły uścisk, zorientowała się, że to Magda, przyjaciółka z dawnych lat. – To niesamowite, że się spotykamy. Jestem tu przejazdem, jednak nie mogłam sobie odmówić zwiedzenia najpiękniejszego miejsca w Cieszynie.

Ostłupiała Zuza patrzyła z niedowierzaniem na przyjaciółkę ze szkolnej ławki, która w niczym nie przypominała szczupłej blondyneczki, jaką kiedyś była. Teraz Magda zmieniła się w pulchnego, lecz pełnego energii rudzielca o krótko przystrzyżonych włosach. Tak jak kiedyś, tak i teraz wyglądała bardzo elegancko – sukienka, płaszczyk, do tego dobrze dobrana torebka, no i buty na niebotycznie wysokich obcasach. Zuza, która lubiła nosić się na sportowo, a noszenie wysokich obcasów traktowała jak zło konieczne, zastanawiała się, jak przyjaciółka może nie mieć kłopotu z wędrówką po cieszyńskich kostkach. Sama nie należała do osób przesadnie wysokich i w latach młodości również nosiła wysokie obcasy, lecz cieszyńskie uliczki nauczyły ją pokory i po trzech miesiącach od przyjazdu

buty, które miała, nie nadawały się już do chodzenia. Kupiła więc takie, które były po prostu wygodne i tak zostało do dziś. Przyjaciółki wybrały się do pobliskiej kawiarni, gdzie zaczęły z rozrzuwaniem wspominać dawne lata, kiedy to jako małe dziewczynki godzinami potrafiły skakać w gumę, czy też grać w chłopka.

Magda opowiadała o swojej pracy, o służbowym wyjeździe do Pragi, lecz unikała rozmowy o życiu osobistym. Czas, jaki Magda mogła poświęcić na pobyt w Cieszynie, minął zdecydowanie zbyt szybko, więc umówiły się na kolejne spotkanie za tydzień, kiedy to przyjaciółka będzie wracała do Polski.

Wieczorem Zuzanna znów wróciła do wspomnień i przed jej oczami pojawił się Maciek – rudzielec o kręconych włosach i łobuzerskim uśmiechu, w którego towarzystwie nigdy się nie nudziła. Wspólna nauka, czytanie tych samych książek i długie rozmowy to było coś tak naturalnego, że czas spędzany razem mijał zawsze bardzo szybko. Wszystko uległo zmianie, gdy on wyjechał do dziadków na Mazury, a ona – na południe Polski. Kontakt między nimi nagle się urwał. Była ciekawa, co u niego słychać, jednak przyjaciółka nie wspomniała o nim nawet jednym słowem. Może nadal mieszka na Mazurach, ma rodzinę, a Magda nic o nim nie wie?

Obecnie miała do rozwiązania dylemat, jaki pojawił się wraz z propozycją Magdy, która podczas spotkania w kawiarni usilnie namawiała ją na odwiedzenie rodzinnych stron. Przez długie lata tam nie była, gdyż Kacper na pomysł wyjazdu na Mazowsze miał zawsze jedną odpowiedź: nie. Uważał, że mieli za dużo wydatków. Po tym, jak Kacper wyjechał, znalazła zajęcie, które umożliwiło jej zdobycie niezbędnych środków na utrzymanie. Propozycja wyjazdu była kusząca, jednak czy mogła sobie na nią pozwolić? Pytanie powracało jak bumerang i wtedy wpadł jej do głowy pomysł na dziergane wstawki do sukienki. Ze zdwojoną energią przystąpiła więc do działania. Już następnego dnia wybrała się do pobliskiej pasmanterii po kordonek i maleńkie koraliki.

Tydzień minął szybko. Zuzanna pozalaćwiała bieżące sprawy, spakowała najpotrzebniejsze rzeczy, nie zapominając o materiałach potrzebnych do pracy. Kiedy Magdalena stanęła w progu jej mieszkania, Zuzanna była już gotowa do drogi. Dużym plusem tej eskapady był fakt, iż za podróż w jedną stronę kobieta nie musiała płacić. Każdy grosz się dla niej liczył i chociaż na bluzeczki, sukienki oraz inne części garderoby, których była projektantką i wykonawczynią, chętnych pań nie brakowało, dochód był niestety niewielki. Wykonanie autorskich ubrań, na przykład ażurowej bluzeczki, było niezwykle czasochłonne. Lubiła swoje zajęcie i nie wyobrażała sobie, by mogła robić coś innego, zwłaszcza, że klientki były zachwycone możliwością noszenia oryginalnej sukienki, bluzki czy swetra.

Magda tym razem nie mogła sobie pozwolić na dłuższy pobyt w mieście, goniły ją zawodowe obowiązki, więc po wypiciu kawy ruszyły w drogę. W trakcie podróży Zuzannę zaczęły dopadać wątpliwości. Czy ma sens wracanie do tego, co było? Przecież nie ma już tamtej młodej dziewczyny; teraz jest dojrzałą kobietą, która powinna patrzeć przed siebie, a nie oglądać się wstecz. Tyle lat nie była w rodzinnych stronach. Wiedziała, że tak jak ona stała się kimś innym, tak i w miejscu dawnego zamieszkania wszystko uległo zmianom.

Garwolin, który był małym, sennym miasteczkiem, rozrósł się, jednak w centrum Zuzanna rozpoznała znajome uliczki oraz stare domy. Tak jak kiedyś, tak i dziś płynęła przez miasto rzeka Wilga. Kobiety zajechały przed jeden z bloków, których jeszcze za czasów Zuzanny w mieście nie było.

Przyjaciółka mieszkała na trzecim piętrze i – jak twierdziła – codzienne bieganie po schodach było dla niej świetnym ćwiczeniem. Mieszkanie Magdy w niczym jednak nie przypominało Zuzannie jej własnego, malutkiego, ciepłego i przytulnego, w którym nie brakowało kolorów. Tu dominowała biel, co sprawiało, że kobieta czuła się nieswojo. Przestrzeń, jaką do swojej dyspozycji miała Magda, była duża – trzy pokoje, salon, obszerna łazienka z wanną i kabiną prysznicową oraz kuchnia, w której było

wszystko, o czym mogłaby zamarzyć niejedna gospodyni. W całym domu brakowało jednak osobistych akcentów. Nigdzie nie było żadnych zdjęć, pamiątek czy nawet kwiatów na parapetach. Miała wrażenie, że mieszkanie jest wręcz sterylne. Gdy tylko Magda rankiem poszła do pracy, Zuzanna postanowiła wybrać się do miasta, by odwiedzić stare kąty. Zaczęła od spaceru brzegiem płynącej przez miasto rzeki, a następnie wybrała się na placyk, usytuowany w pobliżu dworca, gdzie od wielu lat można było zaopatrzyć się w owoce i warzywa. Chodząc od stoiska do stoiska, miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Choć oczywiście ludzie już nie byli ci sami, to jednak ich zachowania wcale się nie zmieniły. Taka sama mowa, takie same jak dawniej żarty. Tak jak kiedyś, tak i teraz miała wrażenie, że ludzie tu żyją wolniej.

Od kilku minut wydawało się jej, że jest obserwowana, więc zirytowana odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Maćkiem. Długo bez słowa na siebie patrzyli, a następnie równocześnie wybuchli śmiechem. Stał przed nią nie młody rudzielec, ale postawny mężczyzna z lekko zaokrąglonym brzuszkiem i siwizną na skroniach.

– Kobieto, gdzieś ty się podziewała? Jak mogłaś o nas zapomnieć? – Pytania płynęły z jego ust jedno za drugim, więc zakryła mu je dłonią i poprosiła, żeby zabrał ją na poranną kawę.

Maciej pytał i pytał, lecz o sobie nie chciał mówić; dowiedziała się jedynie, że trzy lata po jej wyjeździe jego dziadkowie zmarli, sprzedał ich gospodarstwo i wrócił na stare śmieci. Czas, tak jak kiedyś, przyspieszył, a oni nie mogli nacieszyć się spotkaniem. Umówili się na wspólny wypad do Warszawy. Wróciła więc do mieszkania przyjaciółki i wzięła się do pracy, bo co jak co, ale nie chciała i nie mogła sobie pozwolić na żadne zaniedbania i opóźnienie terminów, zwłaszcza że dwa dni po powrocie znajoma miała odebrać gotową sukienkę.

– To niesamowite, ostatnio spotykam starych znajomych, najpierw ciebie, a dziś Maćka. Myślałam, że cały czas mieszka na Mazurach, a tu dziś dosłownie wpadliśmy na siebie. – Magda lekko się uśmiechnęła, lecz szybko zmieniła temat i Zuzanna nawet nie wspomniała przyjaciółce o umówionej eskapadzie.

Gdy trzeciego dnia pobytu wczesnym rankiem wyszła przed blok, mężczyzna stał oparty o samochód, a w dłoni jak oręż dzierżył rogalika, którego z uśmiechem jej wręczył. – Śniadanie na zawołanie – powiedział – z pewnością nic nie jadłaś, a sił dziś ci nie może zabraknąć. – Dobrze pamiętał, że w dawnych latach nigdy nie starczało jej czasu na zjedzenie śniadania.

Jechali w milczeniu, każde zatopione we własnych myślach. Dzień był słoneczny, a ona zapragnęła zobaczyć starą, dobrze jej kiedyś znaną Pragę. Spodziewała się zmian, lecz kiedy tam dotarli, i tak była zaskoczona tym, co ujrzała. Starówka przywitała ich gwarem, pośród którego z rzadka można było wyłowić słowa wypowiedane po polsku. I to właśnie tam, gdy stali na tarasie widokowym, kątem oka dostrzegła, że towarzyszący jej mężczyzna przygląda się jej, a jego wyraz twarzy był dla niej nieodgadniony. Nie zastanawiała się jednak nad tym długo, ponieważ głośno zaburczało jej w brzuchu i na ten dźwięk Maciek wybuchnął gromkim śmiechem.

– Chodź, głodomorze, trzeba cię nakarmić – powiedział i poszli na obiad. Kiedy po zjedzonym posiłku siedzieli w kawiarni przy ciastku i kawie, zachowanie przyjaciela znów ją zaskoczyło – niby od niechcenia przykrył jej dłoń swoją i zaczął delikatną pieszczotę, która nie trwała długo, jednak była mocno zastanawiająca. Po latach w jego zachowaniu coś się zmieniło, lecz nie umiała określić, co. Dla niej był nadal dobrym kumplem, z którym, jak to się mówi, można było konie kraść.

Po całodziennych wędrówkach i emocjach związanych z powrotem w dobrze jej znane miejsca, zmęczenie wzięło górę, więc w drodze powrotnej zasnęła. Kiedy się obudziła, stali już przed blokiem.

– Mam nadzieję, że już mi nie znikniesz i znów się spotkamy – powiedział Maciek i delikatnie przytulił na pożegnanie. Była to trzecia rzecz, która dała jej tego dnia wiele do myślenia, każde z nich bowiem ceniło sobie własną przestrzeń osobistą i na gesty typu przytulanie nigdy sobie nie pozwalali.

Dni mijały szybko. Zuzanna odwiedziła groby bliskich na pobliskim cmentarzu, szkołę, z którą wiązało się tyle wspomnień oraz dalekich krewnych. Przyjaciółka każdego dnia po powrocie z pracy z apetytem pochłaniała obiad ugotowany przez Zuzannę.

– Dobrze wiedziałam, po co cię ciągnę do siebie przez pół Polski. Może zostaniesz na stałe i będziesz mi gotować obiady? – żartowała. Pracując jako przedstawiciel handlowy w firmie produkującej kosmetyki, nie miała zbyt dużo czasu dla siebie. Co prawda zarabiała nieźle, jednak ciągłe podróże zaczynały ją już męczyć.

Sobotę kobiety spędziły razem na buszowaniu po Złoty Tarasach. Pomimo iż Zuzanna nic nie kupiła, to takie wędrowanie od sklepu do sklepu i oglądanie fatałaszków było dla niej odprężające. Jej wyobraźnia harcowała na dobre, gdy myślała o zmianach, jakie mogłaby dokonać w wielu z oglądanych kreacji.

Wstawki do sukienki były gotowe, a jej pobyt w rodzinnym mieście dobiegał końca. Trochę smutno było jej opuszczać Mazowsze, jednak już zaczynała tęsknić za własnymi czterema kątami oraz Wzgórzem Zamkowym.

Przed wyjazdem postanowiła jeszcze odwiedzić rodziców przyjaciółki. Niegdyś silni, energiczni, obecnie byli parą staruszków. Nadal mieszkali w niewielkim domku na obrzeżach miasta, gdzie kiedyś Zuzanna była częstym gościem. Do dziś pamiętała smak świeżych malin rosnących w ich ogrodzie oraz ciasta z owocami, którym zawsze częstowała ją mama Madzi. Obdarowana przez rodziców Magdy suszonymi grzybami i słoiczkami jagód, zbierała się na autobus, gdy rozdzwonił się telefon. Nie patrząc, kto dzwoni, odebrała.

– Rydwan czeka, zapraszam na dół! – Tym razem Maciek stał z wyciągniętą w jej stronę dłońią, w której trzymał słoik miodu. – To prosto z mojej pasieki – oświadczył zaskoczony Zuzannie.

Na Dworzec Wschodni, skąd odjeżdżał jej pociąg, dojechali dużo przed czasem i mogli w spokoju wypić wspólnie kawę. Rozmowa jednak jakoś im się nie kleiła, każde z nich miało ponurą minę i gdy z głośników popłynęła zapowiedź jej pociągu, szybko pobiegli na peron. Pociąg powoli się zbliżał, a wtedy Maciek wziął w ramiona zaskoczoną Zuzę i szeptał raz po raz jedno słowo: „wróć”.

Pendolino mknęło przed siebie, a ona nie mogła się już doczekać, kiedy znów będzie w domu. Co prawda wyjazd dobrze na nią wpłynął, odpoczęła, odwiedziła dawno niewidziane kąty, spotkała starych znajomych, jednak czuła się tam trochę obco. Myślami była już przy wykańczaniu sukienki, której ażurowe rękawy w błękitnym kolorze były gdzieś tam poprętkane perłowymi koralikami. Oczami wyobraźni widziała wydziergane wykończenie dekoltu i pionowe pasy po bokach spódnicy.

Jesień powoli przechodziła w zimę, lecz ona nie zaniechała spacerów po Wzgórzu, na które przynajmniej raz w tygodniu się wspinała. Kacper, który po rozwodzie wyjechał, nie dawał znaku życia, miała więc ciszę i spokój, których tak bardzo jej przez lata brakowało. Trzymała jednak wszystkich na dystans w obawie, że zachowa się lub zrobi coś nie tak i zostanie wyśmiana. Z powodu wieloletniego wyszydzania, ośmieszania i udowadniania przez męża, że jest nic niewarta, a to, co robi, robi źle, nadal czuła się niepewnie. Gdzieś w trakcie minionych lat zagubiła siebie. Jak zaufać ludziom? Jak i gdzie odnaleźć utracone pragnienia? Te pytania coraz częściej do niej powracały.

Wyjazd na Mazowsze to był strzał w dziesiątkę, pomyślała. Pozwolił jej z dystansu spojrzeć na to, co do tej pory działo się w jej życiu. Lata mijają, a ona wszystko zaczyna od nowa i nie może pozwolić na to, aby życie przeciekło jej przez palce.

Autorka: Iwona Włodarczyk